

## W stronę piękna (artykuł recenzyjny\*)

Można zapytać, dlaczego historyk doktryn politycznych i prawnych wkra-  
cza na obszary strzeżone dotąd przez filozofów i teoretyków prawa. Odpowiedź  
jest oczywista – monografię K. Zeidlera uważam za godną uwagi, inspirującą  
do myślenia i dalszych badań co najmniej z kilku przyczyn. Pierwszą z nich  
jest źródło zainteresowań samego autora, które – jak rozumiem – wyniknęło  
z wpływu publikacji J. Zajadły i współpracy obydwu autorów<sup>1</sup>. Zwrócenie uwagi  
na problem estetyki jako piątej części filozofii, a estetyki prawa w szczególno-  
ści, wraz z cytowanymi pracami obu autorów, niewątpliwie dało K. Zeidlerowi  
impuls do napisania omawianej monografii. Oczywiście, znakomitą rolę pełnią  
cytowani przez autora uczeni polscy i obcy, parający się tematyką, której mono-  
grafia dotyczy. Autor dał dobry przykład selekcji, lecz i biegłości w operowaniu  
materią bibliograficzną.

Wszystko to stworzyło tak szerokie pole badań, że K. Zeidler musiał zakre-  
ślić wyraźny kontur i granice swoich zainteresowań, tudzież ich egzemplifikację.  
Uczył to w sposób nie tylko trafny, ale i przekonujący dla czytelnika, który  
dzięki lekturze książki może dopełnić swoją wiedzę. Warto tu zacytować samego  
autora: „(...) w tej części książki podam liczne przykłady, będę tworzył otwarte  
katalogi poszczególnych przejawów estetyki prawa, pozostawiając wiele do  
dopowiedzenia i uzupełnienia zwłaszcza w odniesieniu do dzieł sztuk pięknych,  
literatury czy kinematografii”<sup>2</sup>. Zdanie to pada wprawdzie dopiero na s. 106, co  
nie zmienia faktu, że cała monografia jest podporządkowana tej regule, bo prze-  
cież już w rozdziałach wcześniejszych mamy tego przykłady, odnoszące się do  
urbanistyki, prawa budowlanego, ochrony zabytków i krajobrazu czy zakreslenia  
granic wolności twórczej architekta. Na marginesie należy dodać, że owe normy  
prawne, formalnie poprawne, a może i czasem estetyczne z punktu widzenia  
techniki legislacyjnej, są dziś powszechnie łamane, czego jestem świadkiem  
jako mieszkaniec historycznej części Krakowa. Autor zresztą nie twierdzi, że jest  
odkrywcą stosowanej metodologii, bo owo „szaleństwo katalogowania” według

---

\* K. Zeidler, *Estetyka prawa*, Gdańsk–Warszawa 2018.

<sup>1</sup> Por. J. Zajadło *Estetyka – zapomniany piąty człon filozofii prawa*, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny* 2016, nr 4.

<sup>2</sup> K. Zeidler, *Estetyka...*, s. 106.

U. Eco zaczęło się w czasie linearnym o wiele, wiele wcześniej. Jest to w tym wypadku jedyne wyjście i w dodatku płodne, tak dla autora, jak i czytelnika.

Autor, przyjmując regułę „otwartego katalogu” zagadnień związanych z estetyką prawa, uniknął stworzenia kolejnego „molocho monograficznego” w stylu innych publikacji prawniczych, w których najczęściej liczba zadrukowanych stron rzadko przechodzi w ich jakość. Może warto przytoczyć tu prorocze, napisane w 1928 r. słowa W. Benjamina: „Przeciętna praca dzisiejszego naukowca chce być czytana jak katalog. A kiedy dojdzie do tego, że będzie się pisać książki jako katalogi? Jeśli złe wewnątrz przeniknie w ten sposób na zewnątrz, powstanie znakomite dzieło pisarskie, w którym wartość opinii będzie oznaczona cyframi, samych zaś opinii nie będzie się wpuszczać na rynek”<sup>3</sup>. Autor na szczęście uniknął tej pułapki.

Praca liczy tylko 274 strony tekstu opatrzonego bogatymi przypisami. Powstało dzieło zwarte i logicznie zbudowane, otwierające pole do dyskusji i prowokujące do podjęcia tematu w ramach historii doktryn. Stworzenie owych „otwartych katalogów” może jednak rodzić u części autorów podążających tą drogą do swoistego „wszystkoizmu” i powierzchowności skojarzeń lub też niedosyt, że może znanego czytelnikowi *exemplum* zabrakło. Sam zresztą chętnie skorzystałbym z formuły „otwartego katalogu”, co może w kilku wypadkach uczynię. Zasadnie może jednak paść pytanie pod adresem autora, że skoro potrafił włączyć sztukę popkultury, jako katalogu otwartego, to dlaczego brak jest rozwinięcia tego, co zrodził Internet niestroniacy przeciw od prawa. Mam świadomość, jak grząską to i rozległy problem i wszelka próba ujęcia go w jakies uchwytne ramy rozmywa się. Problem jednak pozostaje i jest faktem również dla filozofii prawa, że posiada on swój wymiar estetyczny, choć czy można dopatrywać się go w tzw. hejcie, zwłaszcza gdy dotyczy on prawa lub wymiaru sprawiedliwości w szerokim tego słowa znaczeniu. Trudno jest zresztą, oceniając całą monografię, ogarnąć wszystkie problemy, które zarysował autor. Niektóre z nich są moim zdaniem bezsporne, np. rozdziały 1–5, nawet jeśli inny recenzent wyraziłby wątpliwości.

Kolejny argument jest już tylko konsekwencją owych „otwartych katalogów” śmiało wkraczających w estetykę pojmowaną jak najszerzej, chociażby w stylu W. Tatarkiewicza, które poszerzają właściwą skalę odniesień do historii literatury, sztuki, architektury i ich pochodnych. Dowodem tego jest bogata literatura, obejmująca wiele dziedzin nauki i wykraczająca poza ramy filozofii prawa. Tu dostrzegam też zbieżność poglądów na własną dyscyplinę, gdzie podręczniki są dramatycznie do siebie podobne, a jak to określił jeden ze światlejszych historyków doktryn, wybudowaliśmy „kapliczki swoich świętych myślicieli”, co dawno przestało interesować uczących się i daleko odbiegło od rzeczywistości. Innymi słowy, zarówno filozofia prawa, jak i historia doktryn powinny stać się – choć nie lubię tego słowa – naukami interdyscyplinarnymi na miarę swoich potrzeb i możliwości. Dlatego też tak inspirujące znaczenie ma omawiana monografia.

Za inspiratorskim charakterem monografii przemawia również jej język i styl, w jakim została napisana. Na szczęście dla czytelnika nie ma tu pseudonaukowego żargonu cechującego książki prawnicze. Jeśli monografia owa stawia przed czytelnikiem jakieś wymagania, to posiadanie wysokiej ogólnej kultury

---

<sup>3</sup> W. Benjamin, *Ulice jednokierunkowe*, tłum. B. Baran, Warszawa 2011, s. 73–74.

w szerokim tego słowa znaczeniu, jej historii i wpływu wywieranego do dziś na oblicze prawa. Oczywiście, nie jest to książka dla każdego; musi zaistnieć przynajmniej minimum zainteresowania, dlaczego i jakie są symbole sprawiedliwości, dlaczego np. sala sądowa wygląda właśnie tak, dlaczego togi mają różne kolory. To jednak wystarczy, by mogli do niej sięgnąć nie tylko prawnicy, o których zresztą *in gremio* nie mam najlepszego zdania z racji prawie wyłącznej utylitarności uprawianego zawodu, tudzież braku aspiracji właśnie w zakresie poszerzania ogólnej kultury.

Warto może zastanowić się nad zewnętrzną szatą publikacji, bo czytelnikowi lubiącemu formę książki w jej tradycyjnym znaczeniu sprawi ona po prostu przyjemność. Nie potrafię ocenić, czyja w tym zasługa, bowiem wydawców jest dwóch: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego i zasłużona dla wydawnictw prawniczych oficyna Wolters Kluwer. Ta ostatnia jest zresztą znana z niezwykle starannej formy swoich publikacji, stanowiąc swoisty wzorzec dla innych wydawnictw, nie tylko prawniczych. Odrębną kwestią jest trud włożony przez samego autora w dobór i selekcję materiału ilustracyjnego wzbogacającego wizualnie problemy zawarte w książce. Autor obok trafności wyboru popisał się również sporą dozą sarkastycznego czasem spojrzenia, zestawiając np. majestatyczny portret Marii Teresy, otoczonej przez Sławę, Zwycięstwo i Sprawiedliwość, z umieszczoną na następnej stronie staranną ilustracją narzędzia do zgniataania palców zalecaną przez *Constitutio Criminalis Theresiana*, zwaną też *Nemesis Theresiana* (s. 125–129, il. 11, 12). Podobnie można ocenić dobór rysunków i litografii H. Daumiera (jest ich zresztą mnóstwo w dorobku artysty), choć w tym wypadku autor musiał dokonać ścisłej selekcji. Warto też wspomnieć portret św. Iwo, patrona prawników, wraz z przytoczoną przez autora inskrypcją nagrobną: „Św. Iwo był Bretończykiem, adwokatem i nie złodziejem, rzecz zadziwiająca dla ludzi”<sup>4</sup>. Warto dodać, że dziś autorstwo Rogiera van der Weydena (czy jego pracowni) jest kwestionowane na rzecz XX-wiecznego fałszerstwa. Materiał ilustracyjny nie tylko dopełnia treść, lecz – jak sądzę – wyraża prywatne upodobania autora. Bez tej warstwy, tudzież dobrze zaprojektowanej okładki, monografia byłaby znacznie uboższa.

Należałoby w końcu zadać być może fundamentalne pytanie, czy normy prawne i zbudowane z nich konstrukcje aktów prawnych powinny mieć swój wymiar estetyczny, czy jest to obowiązkiem ustawodawcy i całego procesu legislacji. Tu uciekam się do własnych doświadczeń sprzed wielu lat (tj. wykładów W. Woltera z prawa karnego według kodeksu karnego z 1932 r., wyznawcy normatywizmu i apologety J. Makarewicza). Na marginesie warto wspomnieć napisaną przez Makarewicza w 1906 r. rozprawę *Wprowadzenie do filozofii prawa karnego w oparciu o podstawy historyczno-rozwojowe*, która wywołała ożywioną dyskusję wśród specjalistów nie tylko polskich, ale i europejskich<sup>5</sup>. Powracając jednak do głównego wątku, W. Wolter niejednokrotnie podkreślał klarowność i spójność „Części ogólnej” kodeksu, logikę poszczególnych unormowań, wreszcie „elegancję” całości, świadczącą jego zdaniem o wysokiej kulturze prawnej

<sup>4</sup> K. Zeidler, *Estetyka...*, s. 199.

<sup>5</sup> Tytuł oryginału brzmiał *Einführung in die Philosophie des Strafrechts auf entwicklungsgeschichtlicher Grundlage*, Stuttgart 1906.

projektodawców, a wśród nich także W. Makowskiego i E. Rappaporta. Można więc uznać, że bliskie mu było rozumienie estetyki jako elementu niezbędnego na gruncie prawa. Odpowiedź na postawione wcześniej pytanie nie jest prosta i łatwa, wszak prawo ma służyć państwu i jego obywatelom w sposób możliwie najlepszy – ten postulat tkwi w większości ustaw podstawowych (konstytucji), nawet wtedy, gdy były one wyłącznie parawanami i papierowymi deklaracjami maskującymi faktyczne cele władzy, jej zdobycia i utrzymania. Hipotetycznie można więc przyjąć dwie odpowiedzi. Pierwsza z nich, że logiczna, jasna konstrukcyjnie norma, ubrana we właściwą i zrozumiałą szatę słowną, czyli estetyczna, spełnia z natury rzeczy kryteria dobra, jakie niesie obywatelom. Druga odpowiedź, że norma spełniająca kryterium estetyki wcale nie wyklucza zła, jakie może nieść jej treść, a tym samym zaszczepiać je obywatelom, społeczeństwu czy narodowi. Doświadczenia ustawodawstwa III Rzeszy świadczą dobitnie o tym, że prawo – wszak tworzone przez biegłych jurystów i projektodawców sięgających do twórczości C. Schmitta – z punktu widzenia czysto estetycznej formy było poprawne, lecz niosło niemal wyłącznie treści zbrodnicze. Wystarczy poznać *Prawo Generalnego Gubernatorstwa*, w którym normy są sprecyzowane nader profesjonalnie i nienagannie, choć kara śmierci dominuje nad wszelkimi przepisami jako jej sankcja<sup>6</sup>. To władza i jej zamiary dyktowały sposób i treść kreowania prawa, ergo kanony estetyki mogły świadczyć wyłącznie o profesjonalizmie ustawodawcy, nie zmieniając brutalnie określonego celu. Wzniosłość estetyczna do dziś przysyłania skutecznie ludobójczy realizm polityczny, a łacińska dewiza wypisana na audytorium uniwersytetu w Getyndze: *Pulchritudo splendor veritatis* (Piękno jest blaskiem prawdy), podobnie jak słowa J. Keatsa: „Piękno jest prawdą, prawda pięknem” (tłum. Z. Przesmycki), stają się tu pustym frazesem. Autor słusznie nie wszedł w ów kontekst, ograniczając się do „czystej estetyki prawa” i zaznaczając jedynie owe uwikłania we władzę i politykę do niezbędnego minimum (rozdz. 6.2). Wskazał też liczne przykłady z zakresu archeologii prawa, symboliki, mitologii politycznej, tworzenia *theatrum* jej sprawowania, maskujące wobec społeczeństwa właściwe sedno, czyli sposoby i metody sprawowania władzy politycznej, bądź też o wiele rzadziej potwierdzające dobre intencje ustawodawcy.

Korzystając z dobrego prawa recenzenta i jednocześnie z przywileju „otwartego katalogu” oraz mnogości problemów, które podniósł autor, pozwalam sobie na wybór tych zagadnień, które mnie szczególnie zainteresowały. Nie ukrywam, że nader ciekawy jest moim zdaniem rozdział poświęcony prawu i literaturze, ich wzajemnym związkom i zależnościom (rozdz. 6.8). Autor podjął ciekawą próbę stworzenia własnego, oczywiście subiektywnego katalogu dzieł, skonfrontował go następnie z podobnym katalogiem stworzonym przez J.H. Wigmore’a z 1908 r. Zabieg ten był potrzebny o tyle, że pokazuje, jak czas poszerzył ramy owych katalogów i jednocześnie zmienił ich treść. Jeśli miałbym wyrazić jakąś wątpliwość co do katalogu autora, to odnosi się ona do nazwisk: J. Conrada i braku np. *Tajnego agenta czy Jądra ciemności*, V. Hugo i jego *Kate-*

---

<sup>6</sup> *Prawo Generalnego Gubernatorstwa. Rozporządzenia Generalnego Gubernatora dla okupowanych polskich obszarów oraz przepisy wykonawcze dla nich w układzie rzeczowym. Stan z dnia 1 maja 1940 r.*, Krakau 1940.

dry Marii Panny w Paryżu, Człowieka śmiechu – gdzie wątki prawno-sądowe są tam wyraźnie zaznaczone, wreszcie H. Melville’a i jego monumentalnego dzieła *Moby Dick*. U Melville’a dokonuje się w dyskursie autora *Billy Budda* i *Moby Dicka* wręcz konfrontacja między prawem stanowionym i poczuciem sprawiedliwości a prawem naturalnym pojmowanym na modłę Starego Testamentu (choćby kazanie ojca Mapple, rozdz. IX), choć z pewnością nie jest to jedyna interpretacja tak wieloznacznego dzieła<sup>7</sup>. Brak mi też nazwiska F. von Schiracha, prawnika i pisarza, którego dzieła, tłumaczone na wiele języków, nie tylko ukazują mechanizm i wadliwe działanie lub zaniechanie prawa stanowionego w praktyce dnia codziennego (*Przestępstwo* i *Wina*), lecz ukazują też mechanizm manipulacji prawem (*Sprawa Colliniego*), prowadzący do rzeczywistego przedawnienia zbrodni nazistowskich i nie jest to bynajmniej fantazja autora, lecz w większości omawianych przezeń kazusów fakty zaczerpnięte z jego wiedzy i praktyki<sup>8</sup>.

Podobnego zabiegu dokonał autor w przypadku związków między prawem i filmem (rozdz. 6.9) – stworzył katalog chronologiczny według dat powstania filmu. Wybór autora nie budzi wątpliwości, choć z pewnością narastająca liczba filmów o tematyce prawno-sądowej multiplikuje możliwość rozszerzania katalogu niemal po dzień dzisiejszy. Wydaje się jednak, że pewną osią, która może nie porządkuje samego katalogu, lecz stanowi w większości treść filmów sądowych, jest problem dociekania prawdy – stanowi kanwę starć procesowych, omyłek czy wielości jej postrzegania – i nie chodzi tu z pewnością o tzw. prawdę obiektywną. Ta pozostaje bowiem w sferze Platońskiej idei. Znakiem tego przykładem stał się film A. Kurosawy „Rashomon”, oparty na dwóch opowiadaniach Akutagawy Ryūnosuke – *W gąszczu* i *Rashomon*. Wielość „prawd”, jaką przedstawił A. Kurosawa w swoim filmie, chyba najlepiej oddaje rozdziew między rzeczywistością, prawem i sprawiedliwością. Proza Akutagawy Ryūnosuke doceniona została również w Polsce już w okresie międzywojennym, gdy popularny tygodnik IKC „Na Szerokim Świecie” opublikował jedno z dwóch opowiadań, które stały się kanwą filmu.

Innym problemem, zarysowanym przez autora, który mnie szczególnie zainteresował, jest miejsce i architektura sądów oraz szeroko pojmowana symbolika, tworzące scenę i scenografię owego *theatrum*, jakim jest sam proces (rozdz. 6.6). Z natury rzeczy autor nie mógł wyczerpać wszystkich możliwości w ramach tej problematyki, jaką sobie zakreślił tematem i tytułem. Jeszcze mniej może recenzent, choć mu czasem żal. Autor, cytując S. Waltosia, z pewnością ma świadomość, że miejsce i ukształtowanie *palais de justice* posiada zasadnicze znaczenie, choć najlepiej świadczy o tym naoczne świadectwo<sup>9</sup>. Kompleks sądów paryskich (od wschodu) tworzy dziś wraz ze słynną siedzibą policji przy Quai des Orfèvres (od południa) i ponurą, historyczną Conciergerie (od północy) – cały kwartał, pośrodku którego w tej szkatule tkwi inna, jak pisze J. Bell w *Lustrze*

---

<sup>7</sup> H. Melville, *Billy Budd*, tłum. B. Zieliński, Warszawa 2019; H. Melville, *Moby Dick* czyli biały wieloryb, tłum. B. Zieliński, Warszawa 1956, s. 69–79.

<sup>8</sup> F. von Schirach, *Wina*, tłum. A. Kierejewska, Warszawa 2010; F. von Schirach, *Przestępstwo*, tłum. J. Ekier, Warszawa 2009; F. von Schirach, *Sprawa Colliniego*, tłum. A. Kierejewska, Warszawa 2013.

<sup>9</sup> K. Zeidler, *Estetyka...*, s. 207.

świata. *Nowej historii sztuki*, swoisty „relikwiarz”, czyli królewska Saint Chappelle<sup>10</sup>. Nadaje to sądom, a poniekąd i policji, dodatkowy sakralny i symboliczny wymiar, bo i czego można oczekiwać więcej. Szkoda, że zabrakło też miejsca dla XIX-wiecznej gigantomanii, czego najlepszym dowodem jest Pałac Sprawiedliwości w Brukseli, największej budowli tego wieku, jak pisze J. Białostocki w *Sztuce cenniejszej niż złoto*, może i architektonicznie udanej (architekt J. Poelaert), lecz swym ogromem przytłaczający otoczenie<sup>11</sup>. Mam natomiast wątpliwości, czy modernistyczna i postmodernistyczna architektura spełnia rolę owej scenografii, mającej przynosić zadumę nad powagą sądu i wymierzonej tam sprawiedliwości. Są to raczej krakowskie refleksje. W Krakowie od czasów austriackich aż po lata 60. XX w. sądy i zarazem więzienie (potem areszt śledczy) tkwiły w labiryncie korytarzy dawnego klasztoru św. Michała i równie dawnym kolegium jezuickim. Dziś kompleks sądów i prokuratury jest, delikatnie mówiąc, bezbarwny, jeśli wręcz niewydarzony, bowiem budowany „na raty” w PRL i po 1989 r. jest po prostu bezstylowy. Z pewnością nie jest to owiane legendą londyńskie Old Bailey, choć też i ono w dzisiejszym kształcie pochodzi z początku XX w. i gruntownych naprawach po bombardowaniach II wojny światowej.

Skoro jednak dotknąłem kwestii samego procesu i zarazem najpoważniejszych spraw kryminalnych toczonych w Londynie, może warto przypomnieć dobrze znany rytuał – to przecież część teatru – gdy sędzia po wysłuchaniu ławy przysięgłych orzekającej o winie podsądnego sięgał po czarną, jedwabną chusteczkę i kładąc ją na swoją perukę, wymierzał w dawnym kwiecistym stylu karę główną przez powieszenie. Filmy niejednokrotnie z lubością przypominały ów gest sędziego. Sądzę, że zaniechano też zwyczaju podawania sędziemu przez woźnego na długiej lasce bukietka fiołków, gwoli uniknięcia odoru podsądnych sprowadzanych wprost z New Gate i często sądzonych hurtowo.

Symbolikę i wymiar teatralny miały i polskie trybunały. Wystarczy sięgnąć do księdza Jędrzeja Kitowicza, mieszczanina, barszczanina i baczego obserwatora społeczeństwa i instytucji państwowych, autora *Opisu obyczajów za panowania Augusta III*. W rozdziale IV dzieła pt. „O palestrze” odnajdziemy fragment, który warto zacytować *in extenso*: „Gdy miał być w trybunale czytany dekret śmierci, poprzedzała takowa ceremonija: marszałek wołał na woźnego «Woźny, otwórz drzwi!». Te jeżeli były wówczas otwarte, woźny je zamykał. Gdy drugi raz marszałek zawołał: «Woźny, zamknij drzwi!» – woźny je otwierał; i tak do trzeciego razu czyniona była ta kontradykcja rozkazów z wykonaniem, zawsze z mocnym szelestem w otwieraniu i zamykaniu (...) moim, acz miłym zdaniem, iż stanowiciele kar śmiertelnych chcieli przez to wyrazić, z jaką ciężkością przychodzi im odbierać życie człowiekowi (...) miłosierdzie walczące z sprawiedliwością wprawia ich w jakoweś zmysłów pomieszanie, czyli też łoskotem drzwi (...) sprawili wzdrygnięcie w sercu i przerażenie do pokuty winowajcy, czasem do ostatniego momentu zatwardziałego”<sup>12</sup>. Trudno określić,

---

<sup>10</sup> J. Bell, *Lustro świata. Nowa historia sztuki*, tłum. E. Gorzadek, Warszawa 2009, s. 125.

<sup>11</sup> J. Białostocki, *Sztuka cenniejsza niż złoto*, t. II, Warszawa 1969, s. 283–284.

<sup>12</sup> J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Wrocław 1961, s. 191.

kiedy ten zwyczaj się narodził i jak długo trwał, nie można mu jednak odmówić dramatyzmu, jakkolwiek by mu nie przyświecała przyczyna i motywacja.

Kończę artykuł uwagami osobistymi. Dziś większość opracowań prawniczych posiada profil analityczny; może i pożyteczny, lecz bardzo często nudny. Z kolei syntezy bywają trudne w lekturze z powodu kumulacji omawianej materii. W tym też tkwi główna zasługa autora – potrafił uniknąć owej nudy poprzez formę i treść.

## Towards Beauty (a review article)

The article *Towards Beauty* discusses Kamil Zeidler's *The Aesthetics of Law*, an interesting and inspiring monograph. The book deserves attention the more that in Polish academic literature, the problem of aesthetics of law is rather neglected. Referring to various examples, Zeidler goes far beyond strictly legal discourse, reaching out for allegories and symbols. The author of the review not only focuses upon the monograph itself but adds his remarks. It is worth mentioning that the monograph is published elegantly and contains many reproductions of art.

Słowa kluczowe: *filozofia, estetyka, prawo, sztuki piękne, media*  
Keywords: *philosophy, aesthetics, law, art, media*

## Bibliografia

- Bell J., *Lustro świata. Nowa historia sztuki*, tłum. E. Gorządek, Warszawa 2009  
Benjamin W., *Ulice jednokierunkowe*, tłum. B. Baran, Warszawa 2011  
Białostocki J., *Sztuka cenniejsza niż złoto*, Warszawa 1969  
Kitowicz J., *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Wrocław 1961  
Makarewicz J., *Einführung in die Philosophie des Strafrechts auf entwicklungsge-sichtlicher Grundlage*, Stuttgart 1906  
Melville H., *Billy Budd*, tłum. B. Zieliński, Warszawa 2019  
Melville H., *Moby Dick, czyli biały wieloryb*, tłum. B. Zieliński, Warszawa 1956  
Schirach F. von, *Przestępstwo*, tłum. J. Ekier, Warszawa 2009  
Schirach F. von, *Sprawa Collinięgo*, tłum. A. Kierejewska, Warszawa 2013  
Schirach F. von, *Wina*, tłum. A. Kierejewska, Warszawa 2010  
Zajadło J., *Estetyka – zapomniany piąty człón filozofii prawa*, Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny 2016, nr 4  
Zeidler K., *Estetyka Prawa*, Gdańsk–Warszawa 2018